№ 149. Warszawa, Poniedziałek 15 (27) Listopada 1876 r. Rok I.

WARUNKI PRENUMERATY. w Warszawie: Rocznie rs. 4, półrocznie rs. 2, kwartalnie rs. 1, miesięcznie k. 35. Za odnoszenie do domu, dopłaca się kopiejek 5 miesięcznie.

ANTRAKT

GAZETA TEATRALNA

WARUNKI PRENUMERATY. na Prowincji: Rocznie rs. 6, półrocznie rs. 3 kwartalnie rs. 1 k. 50. Numer pojedyńczy kop. 5.

wychodzi codziennie, nie wyłączając Niedziel i Świąt.

BIURO REDAKCJI, oraz KANTOR GŁÓWNY i EKSPEDYCJA przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nr. 415 (15), w Pałacu Hr. St. Potockiego.

CENA OGŁOSZEŃ w SAMYM ANTRAKCIE. Jeden wiersz, petitem, lub jego miejsce, na jeden raz kop. 10, na 3 razy k. 20, na 6 razy kop. 30. Cena ogłoszeń w Dodatku o połowę mniejsza.

Reklamy przyjmują się po kop. 15 od wiersza.

Dziś Barlaama Pustelnika.
Jutro św. Rufa i Mansfeta.

= Wczoraj, w kościele Ś-go Ducha, przy rogu ulic Długiej i Freta, konkludowany był uroczyście tygodniowy odpust, ku czci ś-go Stanisława Kostki, Wotywę, przed ołtarzem uroczystującego patrona dnia tego, odprawił Rektor kościoła, ksiądz kanonik Ballach, summę celebrował ks. Gizaczyński, w czasie której słowo Boże głosił ks. Chełmicki, wikarjusz miejscowy. Nieszpory intonował ks. Kołaczewski, Regens konsystorza warszawskiego, a kazanie miał ks. Zdzitowiecki, wikarjusz parafji Panny Marji. Błogosławieństwo celebranta N. Sakramentu zakończyło to nabożeństwo.

= Od niejakiego czasu spotykamy na afiszach zapowiadających balety, nazwiska młodych koryfejek pp. Adler, Lucas, Meunier, Gilskiej i t. d., które niadawno opuściły szkołę, a tańczą bodaj czy nie lepiej od swoich starszych sióstr w sztuce. Zasługa takiego podniesienia umiejętności tańca należy się w znacznej części p. Bori, który w swoich udatnych kompozycjach znajduje zawsze role dla młodszej, a chcącej pracować generacji. Słowa te piszemy z powodu wczorajszego przedstawienia „Bogini Walhalli, które zgromadziło dużo publiczności i pozwoliło nam ocenić postępy wyżej wymienionych balerin, produkujących się w tańcu eterycznym Walkiryi, w prologu, a zwłaszcza w świetnym tańcu, zatytułowanym Bachanalją na cześć Odyna, i odznaczającym się prześlicznym grup układem.

W Taranteli sowite zbierała oklaski p. Oliwinska, która tryumfy zbiorowego tańca kosmopolitanki, dzieliła z pp. Piotrowską i Kryger.

Takiż postęp jak, w młodszych, a zasłużających się koryfejkach, zauważyliśmy w części Corps de ballet wyróżniającej się w marszu amazonek, w apoteozie kwiatów i t. d.

Że p. Cholewicka tańczy umiejętnie i... eterycznie, dodawać nie potrzeba, bo któż z was, warszawscy zwolennicy sztuk choreograficznych, nie jest o tem przekonany, również jak o sile tańca p. Rycerkiewicz, wdzięku wspomnionych już pp. Lucas i Adler, a sumienności i rokującemu dobrą przyszłość wyrobieniu p. Gillerta.

= Tytuły kompozycji muzycznych mają to do siebie, że pomimo ładnego brzmienia, nic nie mówią, i że utwory same prawie nigdyby nie straciły na zmianie swego nom de guerre, które zresztą czasami takie swoje trzy grosze do powodzenia muzyki dołączy. Nie będziemy więc rozbierać, czy wykonane na koncercie wczorajszym Lewandowskiego „Pożegnanie Marynarza“ przyznać należy owemu odpływającemu, czy odjeżdżającemu, że ładnie się żegnał i czule był żegnany.

Kontredans nowy Lewandowskiego, choćby się nawet zamiast „Nasze piękne damy“ nazywał: „Nasze brzydkie damy“ przez wszystkie o wszelakiej urodzie płci żeńskiej osoby, tańczony byłby z równą uciechą jak ta, z jaką w nim po posadzkach salonów w karnawale niezawodnie posuwać się wypadnie.

Nie będziemy więc mówić dla czego pan Saro, w swojem wesołem potpourri, zieloność tylko widział, kiedy mógłby je „wiecznie żółtem“, „popielatem“, „kraciastem“, „szkockiem“ nazywać, z tej samej racji z jakiej je teraz, Immergrün mianuje.

= Na wczorajszym koncercie Sonenfelda, było około 600 osób; grano pomiędzy innemi mazura (pośmiertnego Moniuszki), zdaje się nam, że w zawolnem tempie.

= Trapszo z Łodzi wyjeżdża, za dwa tygodnie; czy Kalisz, czy inne jakie miasto oglądać będzie jego truppę, jeszcze się niezdecydował. Tymczasem repertuar operetkowy robi zawsze kassę, a panie Leichnitz i Szelągowska, pp. Cochaczewski i Bojemski zawsze mile są witani. Pani Siennicka, znana warszawianom, jako niezła heroina dramatyczna, awansowała na... primadonnę.

= Jutro odbędzie się pierwsza próba orkiestrowa, wraz z śpiewakami, nowej opery p. Adama Münchejmera p. t. „Stradiotta“.

= Parę razy już spotkaliśmy na afiszach Wielkiego Teatru bardzo pożądaną nowość a mianowicie, dodatek, że bilety sprzedają się po cenach dawniejszych, to znaczy, po cenach, jakie miały miejsce przed podwyżką. Szkoda, że o możności podobnej kombinacji nie zawiadomiły publiczności oddzielne ogłoszenia.

Dzisiaj, po takich zniżonych cenach, grają „Pojedynek Szlachetnych“.

= Menażerja Heidenrejcha i cyrk małpi p. Corvi, rozlepiły już swe ogłoszenia po rogach ulic. W spektaklach, dawanych przez nich uczestniczyć też będzie pogromca zwierząt, niejaki p. Butkowski.

KORALOWE USTECZKA

NAPISAŁ ANGELO.

I uśmiech także zabija...

Rzeczywiście, powiecie, gryząca ironja, ostry sarkazm, o miedzianem czole szyderstwo, gdy ją śmiech szatański spotęguje—zabija.

Powoli, powoli, nie idźmy tak daleko...

Kropla majowego deszczu nie sprawia nieprzyjemnego wrażenia, taż sama kropelka, gdy spadnie na głaz twardy, nie zrobi mu najmniejszej szkody, a jednak całe skały przebijają jedna za drugą spadające krople, zimny dusz niewypowiedziane sprawia męczarnie szalonym.

Stereotypowy uśmiech, co ładną buzię stroi, zabić może zarówno, jak spojrzenie na głowę Meduzy.

Słuchajcie opowieści...

Błękit nieba swej barwy jej oczętom pożyczył, o regularnych rysach twarzyczkę przyrównać można było do brzoskwini dojrzewającej.

Tyle obiecywał uśmiech koralowych usteczek, że młodzi i nie młodzi, z sercem chciwem wrażeń i wyziębionem uczuć kłamanych nadmiarem, powtarzali: „Co to za miłe dziecko!“

W szesnastu latach żadne dziewczę nie jest brzydkie. Niezbyt zgrabną kibić wynagrodzić może oko, jak krater wulkanu czarne, a jak sam wulkan namiętne. Drobne perłowe ząbki każą zapominać o nosku zadartym. Piwonji kolorem zakwitająca buzia nie pozwoli za surowo sądzić krwisto-złotego warkoczy odblasku. W mniejszej zaś lub większej ze sobą harmonji zostające powaby, odwracają uwagę od przymiotów głowy i serca.

Każda kobieta jest w części aniołem—serca złego absolutnie mieć nie może, czasami tylko porywy uczucia annihilują się i złe wydają owoce.

Na płodnej roli zarówno powabne kwiatki, użyteczna roślina, lub bujne zielsko wzrosnąć może. Byle umiała ją pielęgnować umiejętna ręka ogrodnika i kiełkujące nasiona od zimna i wiatru zasłonić, rola wyda plon obfity.

Zachwyci cię woń różnobarwnego kwiecia, które życie twoje całe wiankiem z róż oplecie. Głodny szczerego a trwałego przywiązania, nasycisz się do woli skarbami, jakie mieści serce kobiety...

Ale wpośród wonnych kwiatów i pokrzywa wyrasta i z początku mała kryje się w cieniu, dopóki nie pozbawi sąsiada pożywnych soków, nie wyrośnie nad niego i nie zagłuszy.

Dosyć teorji...

Helenka była cudowną. Miała lat szesnaście i koralowe usteczka. Skończyła nauki u *madam*, ba, nawet grywała Szopena. Wszyscy mówili, że z niej dobre dziecko. Naiwność, połączona z lekkim odcieniem kokieterji, czyniła ją więcej niż powabną.

Wszyscy wiedzieli, że lubi czytać, że nie powstydzi się białego fartuszka przypasać i ukazać ślicznych, pulchnych rącząt, zdziwionym ścianom kuchni; widzieli różowy jej paluszek często pokłóty igiełką, a małomówność na karb dziewiczej nieśmiałości kładli...

Gdy rozmarzona tańcem, długą rzęsą przysłaniała oko, gdy zoczywszy jakiego młodziana szepnęła: „Ah! comme je voudrais żoną jego zostać!“ każdy wzdychał—a wielu zawróciło nią sobie głowę na czas jakiś.

* *

Był jeden, co ukochał ją... nad wszystko.

I zapatrzony w modre oczęta, pragnął pocałunku koralowych usteczek i „wszystkie złoto Tagu“, nadzieje wszystkie i wszystkie

= Ksiądz Kajetan Froniek, niegdy zakonnik klasztoru księży Augustjanów w Warszawie, ostatnio wikarjusz w Biały, powiecie Rawskim, został mianowany administratorem parafji Lubania, w tymże powiecie.

= Ostrożność nigdy nie zawadzi. Szczególniej dzieci otaczać trzeba troskliwą bardzo opieką, choćby z uwagi na to, że o nieszczęście nie trudno...

Przed paru dniami przygotowywano z wielkim pośpiechem, w pewnym domu, sytuowanym na jednej z ulic naszego miasta, kąpiel dla pani tegoż domu... W trakcie przygotowań, jedno z dwojga dzieci bawiących się w „chowanki" ukryło się w wannie i siedziało cicho. Drugie zaś szukało go napróżno, dopóki krzyk przerażający nie odkrył mu towarzysza zabawy.

Służąca, śpiesząc się, ukropem oblała siedzącego w wannie siedmioletniego malca, który, po dwóch dniach męczarni, ducha wyzionął.

W dniu onegdajszym cmentarz Powązkowski powiększył się o jedną mogiłkę.

Bądźcie ostrożni!

= Pojutrze, jako we Środę po ś-tej Katarzynie, przypada doroczny jarmark w mieście powiatowem Garwolinie, w gubernji Siedleckiej.

= Niebaczność woźnic naszych stała się przysłowiową.

W tych dniach widzieliśmy, naprzykład, przy ulicy Królewskiej woźnicę, który spadł z bryczki, powożonej przez siebie i silnie się potłukł. O ile się zdaje, był on zupełnie trzeźwy i tylko, wypuściwszy zbyt silnie konie, przy przychyleniu się, upadł na ziemię. Około potłuczonego, zebrało się grono ciekawych, którzy pomagali mu wsiąść na bryczkę.

Tak to zawsze, kto mieczem wojuje, ten od miecza zginie.

= W pierwszych 3 kwartałach roku bieżącego, dochód z ceł w Cesarstwie, wynosi rs. 42,864,521 — mniej w porównaniu z rokiem 1875 o rs. 7,165,535 a z r. 1874 o 1,085,029 rs.

Przywóz złota i srebra w tym czasie, wyniósł rs. 3,203,851 to jest w porównaniu z r. 1875 mniej o rs. 1,153,029 a w porównaniu z r. 1874 mniej o rs. 4,757,214.

Wywóz natomiast metali szlachetnych dosiągł cyfry rs. 80,686,571 czyli był większy od wywozu w r. 1875 o rs. 64,418,960 a, w porównaniu z r. 1874, o rs. 68,813,665.

= Według wiadomości Gołosu, delegowanym ze strony Towarzystwa czerwonego krzyża przy armji południowej, ma być ks. Czerkawski.

= Akademja sztuk pięknych w Petersburgu, w roku ubiegłym, powołała na członka akademji:

PP. Kowalewskiego, Bepina i Polenowa malarzy. — P. Snigirewskiego rzeźbiarza, p. Redlicha warszawianina, za prace sztycharskie, wreszcie p. Silewanowicza za mozajki.

Tytuł professora udzielono p. Solutsewowi i ks. Meszczerskiemu.

= Szosowa droga Sannicko-Warkska, w obrębie Sochaczewskiego powiatu, będzie reperowana.

= W obrębie powiatu Łowickiego reperowane będą drogi szosowe: Guzowsko-Łęczycka, 2) Rawsko-Łowicka i 3) Łowicko-Płocka.

= Komitet gospodarczy, warszawskiego instytutu głuchoniemych i ociemniałych, podaje do wiadomości, że wkrótce odbędzie się generalna licytacja, na dostawę różnych przeważnie spożywczych artykułów, dla tegoż instytutu.

= Magistrat m. Kielce, wydzierżawia przez licytację dochód jarmarczny, targowy i brukowy od summy rs. 1504 kop. 42½ rocznie.

= Jutro mija lat 104 od założenia, w dniu 28 listopada 1772 roku, cmentarza Ewangelicko-Augsburgskiego, przy ulicy Młynarkiej, za Wolskiemi rogatkami.

= Obraz ś-go Rocha, w ołtarzu kościoła Ś-go Krzyża pozyska nową wspaniałą ramę na pół łokcia szeroką, której wykonaniem zajmuje się tutejsza fabryka pozłotnicza pana Zakrzewskiego.

= Pojutrze jako we wtorek po ś-ej Katarzynie, przypadają znaczniejsze a bliższe Warszawy jarmarki w Błoniu i Brzezinach, w Brześciu Kujawskim i w Węgrowie.

= W tych dniach, w domu państwa B. przy ulicy Nowolipki, na przywitanie Ludwika Niemojowskiego, znanego komedjopisarza i literata, o którego powrocie z zagranicy donosiliśmy, grono dziatek ich których p. N. niemało napisał bajek, wierszy i powiastek, przedstawiło komedyjkę jego pióra, p. t. „Samolub" grą w tej sztuczce odznaczyły się: córeczka gospodarstwa, Marja P. i Jadwinia B.

= W miejsce niepozornych, w podwórze wsuniętych jatek rzeźniczych, na Nowem Mieście, wprost kościoła S-go Kazimierza, pobudowano parę sklepów frontowych, okazałych. Wątpimy jednak, aby one mogło co wpłynąć na dobroć lub taniość mięsa.

= Zabójczą jest Tamka!

Nie dość, że pochyłe jej trotuary we wszelką roku porę mają zwyczaj pomagać do łamania nóg, jeszcze obecnie rozlana na nich woda, zamarzając, sprawią przyjemną, choć mimowolną ślizgawkę, zwykle zakończoną poturbowaniem różnych części organizmu, tym, którzy nie myślą się ślizgać, ulicznikom bowiem sprawia ten improwizowany skating-ring wielką przyjemność i krzywdy im nie robi.

= Mieliśmy sposobność widzieć kilka ołówkowych rysunków dwunastoletniego Antosia Sachowicza, syna znanego artysty minjatur i właściciela zakładu fotograficznego w naszem mieście. Dziecko to wcale dotychczas rysować się nie uczyło, a jednak z pamięci, nie z wzorów, tworzy podług własnej fantazji, na całych arkuszach, wyobrażenia bitew, (bo do tych ma największe zamiłowania,) epizodów wojennych, podług czytanych przez siebie opisów historycznych i. t. p. Zadziwiającym jest talent tego dziecka rysowanika koni w szarzach izamętu bitwy.

O ile nam wiadomo, ojciec Antosia, ma zamiar odesłać go do akademji sztuk pięknych w Krakowie, gdzie pod okiem Matejki, na dzielnego może wyjść kiedyś batalistę.

---

† Zmarli w zeszłym tygodniu Jan Nepomucen Jastrzębiec Dzięgielewski, b. assesor sądu poprawczego, w Warszawie i obywatel ziemski, lat 56; Maciej Kosmowski, Rzeczywisty Radca Stanu, b. członek Senatu, ostatnio emeryt lat 87; Władysława Stypułkowska, panna, lat 22; Wanda z Rutkowskich Słanka, wdowa po właścicielu dóbr Chodźca, lat 56; Fabjan Landau, kupiec, lat 58; Franciszek Królikowski, majster krawiecki, lat 74; Józef Wolffin, obywatel i kupiec, lat 57; ksiądz Józef Gacki, proboszcz parafji Jedlno, w gubernji Radomskiej, lat 71, kapłaństwa 48; Izabella z Wielgomundowiczów 1-o voto Skowrońska, 2-o Koczelewska, lat 48; Ignacy Szczuka, b. mechanik dróg żelaznych, lat 51; Elżbieta z Wolskich Szymanowska, wdowa po urzędniku, lat 76; Wincenty Rentt, urzędnik Magistratu miasta Warszawy, lat 54; Antonina Wierzbicka, panna, lat 17.

-a- Na scenie teatru krakowskiego, przedstawiono d. 23 b. m. po raz pierwszy, komedję pani Meller p. t. „Fałszywe blaski" i trzy aktową wyższą komedję p. L. Siemieńskiego p. t. „Portret".

-a- W Poznaniu na trzeci swój występ pani Parżnicka wybrała „Sabaudkę" czyli „Błogosławieństwo matki".

-a- Wieczór muzyczny, urządzony przez poznańskie towarzystwo przyjaciół muzyki, pod dyrekcją p. Dembińskiego, o którym już wzmiankowaliśmy, powiódł się najzupełniej.

---

szczęścia uśmiechy, oddałby za jej jeden uśmiech.—„Będzie mi on szczytem marzeń, jedynem pragnieniem i nagrodą" — powiedział sobie dnia pewnego. Los był rzucony. W kościele zagrano na chórze Veni Creator, a odśpiewali je artyści opery miejscowej, za mniej niż skromnem wynagrodzeniem, ze względu, iż pan młody w bliskich stosunkach z bibułą i farbą drukarską zostawał.

* * *

Kocio był najszczęśliwszym ze szczęśliwych. Jak wszyscy zakochani, w miesiącu miodowym, gdy pocałunki z różanych ustek nie wypiją słodyczy całej, gdy w żonie nie przestajemy widzieć kochanki i gdy bawim się nią, jak dzieci niedawno podarowanem, a upragnionem cackiem.

W owych dniach słonecznych, bez chmurki i żadnej troski, zachwyt, upojenie, roskosz, są wszystkiem; nie czas wtedy na trwalsze uczucie, które silnem, choć cichem, przywiązaniem zowiemy.

Takie przywiązanie wynikiem jest wzajemnego szacunku, wynikiem jest zespolenia myśli i dążeń, wreszcie zapisanego w księdze prawd ludzkości postanowienia: „Żyjąc razem, żyć dla drugich."

Na dnie kielicha roskoszy, złotemi głoskami wyryta maksyma, którą dopiero co przytoczyliśmy. Kto nie ma zamglonego wzroku ten jej dopatrzy i weźmie do serca, jeżeli tylko ma serce...

Helenka serca nie miała.

. . . .

I ona myślała, że jedną szczęścia chwilką, życie jej przepłynie. Kocio był taki uprzedzający, gdyby mógł, to jest gdyby to było przyjętem, na rękach by ją nosił. W niczem nie krępował jej woli, każde jej życzenie było dlań rozkazem, nie odezwał się do niej inaczej, jak z pieszczotą, w głosie zawsze mu drgało uczucie, jak w owej chwili, gdy spłonionej, tulącej mu się do piersi Helence szeptał słowa, których kobieta nigdy obojętnie nie słucha, a które płaci szałem, przyjaźnią, litością, a czasem szyderstwa śmiechem.

Helenkę z początku to bawiło, pochlebiało jej, że jest tak wielbioną i by nie okazać się niewdzięczną, taką samą monetą płaciła swemu Koteczkowi. Starała się być piękną (co zresztą nie było dla niej trudnem). Wiedząc, że mąż lubi muzykę, grywała mu szarą godziną ulubione melodje, a późnym wieczorem, na przechadzce, udawała, że razem z nim marzy przy świetle księżyca.

Lecz wkrótce zauważyła, patrząc w twarz księżycowi, iż ten stary figlarz śmieje się z miłosnej sielanki, muzyka ją nudziła, a wyrazu „kocham" nie mogła wymówić bez początków ziewania. Zaczęła tęsknić do towarzystw, gdzie stroje, teatr, wreszcie ploteczki dają niewyczerpany przedmiot rozmowie, illustrowanej bezbarwnym, ale błyszczącym na pozór, dowcipem.

Tytułem mężatki zasłaniając się niby tarczą, puszczała się chętnie na językową szermierkę, z której zawsze wychodziła zwycięzko. Gdzie nie mógł wystarczyć rozum, występował spryt kobiecy, a modre oczęta podbijały przeciwnika tak, że mając słuszność, wolał się uznać za zwyciężonego, byle one spojrzały nań łaskawie, byle się doń uśmiechnęły koralowe usteczka. *(d. c. n.)*